

„Poza kontrolą”

Dzień 1, czwartek

Szanowny panie Curtis!

09.11.2013, Manchester

W imieniu firmy Majesty Pharmaceuticals pragniemy poinformować Pana, że Pańskie zgłoszenie do projektu 0289 zostało rozpatrzone pozytywnie.

Przez następne dwa tygodnie będzie Pan przyjmował nasz specyfik według zalecanej dawki oraz wykonywał codzienne czynności. Prosimy o notowanie wszelkich zmian w Pańskim organizmie oraz w samopoczuciu. Po wyznaczonym terminie wykona Pan badania w najbliższym oddziale medycznym. Wyniki badań oraz uwagi, prosimy przestać na nasz adres.

Przypominamy, że dobrowolnie zgodził się Pan ponieść pełną odpowiedzialność za wszystkie skutki uboczne. Po wykonaniu testu i przystaniu nam badań, na Pana konto zostanie wpłacona ustalona kwota.

*Dziękujemy i powodzenia,
Zespół Majesty Pharmaceuticals*

Matt odłożył list. Z odebranej paczki wyjął niewielki pojemnik oznaczony jako 0289. Zdjął z niego małą karteczkę i zapoznał się z jej treścią. Była to ulotka zawierająca wszystkie informacje dotyczące nowego specyfiku Majesty Pharmaceuticals.

Otworzył pojemnik. Poczł suchy, szpitalny zapach tabletek. Wyjął jedną z pigułek i połknął. Nic na razie nie odczuł. Testował różne leki od dłuższego czasu. Zdążył się przyzwyczaić.

- Ech... - westchnął.

Następnie wstał i ruszył w kierunku drzwi. Założył na siebie bluzę i zawiązał sznurówki. Wyszedł z domu.

Na dworze było w miarę ciepło. Po mieście tłoczyła się masa ludzi. Matt nałożył kaptur, a do uszu włożył słuchawki. Truchtem udał się do parku.

- Czas trochę pobiegać – powiedział cicho do siebie.

Dobiegł do parku. Po kilku okrążeniach przysiadł na ławce. Obserwował, co dzieje się dookoła. Drzewa rozkosznie szumiały. Słońce świeciło. Matt miał chwilę czasu na rozmyślanie. Zastanawiał się nad swoim życiem. Miał już 24 lata. Mieszkał w niewielkiej kawalerce. Był zarejestrowany jako bezrobotny, ale po kryjomu testował różne specyfiki brytyjskiej firmy farmaceutycznej - Majesty Pharmaceuticals. Dzięki temu zarabiał całkiem nieźle i potrafił się utrzymać. Nie musiał, zatem pracować i miał dużo czasu dla siebie. Na początku bał się ryzyka związanego z braniem leków o nieznanym właściwościach, ale z czasem przywykł...

- Cześć, Matt! – z zamyślenia wyrwał go znajomy głos.

Mężczyzna podniósł głowę i ujrzał twarz swojego przyjaciela, który się do niego przysiadł.

- Hej, Josh... - odpowiedział.

- Co tak siedzisz? Nadal nie możesz znaleźć pracy?

- Szukam, szukam... tylko nic nie ma – skłamał.

Rozmawiali jeszcze do wieczora. Potem Matt wrócił do domu. Wziął prysznic, zjadł coś tam na kolację i poszedł spać.

Dzień 2, piątek

Matt otworzył oczy. Nigdy w życiu nie spał tak dobrze. Budzik wskazywał godzinę 6:58. Zaraz zacznie dzwonić. Pośpiesznie go wyłączył i wstał z łóżka. Zerwał kartkę z kalendarza. Dziś był dziesiąty.

Na dworze było chłodno. Matt rozejrzał się dookoła, lecz nie spostrzegł żywej duszy. Zdziwił się, bo o tej porze mnóstwo ludzi śpieszyło się do pracy. Mężczyzna postanowił pobiec do parku. Po drodze patrzył to w prawo, to w lewo, ale nikogo nie spotkał.

Dobiegł do miejsca. Zrobił dwa okrążenia wokół parku, cały czas walcząc z myślami.

Usiadł na ławce. Panowała absolutna cisza. Drzewa nie szumiały, słońce nie świeciło. Po chwili odpoczynku Matt wstał i zdecydował się na powrót do domu. Po drodze postanowił zajrzeć do sklepu i kupić parę drobiazgów. Szedł powoli, wciąż się rozglądając. Miał mieszane uczucia.

Po chwili spaceru dotarł do sklepu. Chwycił za klamkę i pociągnął, ale drzwi były zamknięte. Matt był zaskoczony. Zwykle o tej porze sklep był czynny. Spojrzał przez szybę. Nikt nie stał za ladą. Zawieszka na drzwiach wskazywała, że jest zamknięte.

- Pewnie urlop – pomyślał mężczyzna, ale czuł się lekko przerażony. Zwłaszcza, że od rana nikogo nie spotkał. Jakby miasto nagle opustoszało.

Postanowił to sprawdzić. Uważnie spojrzął na wszystko dookoła. Nie dostrzegł żadnego jeżdżącego samochodu. Wszystkie stały na parkingach. Udał się więc w kierunku bloku w którym mieszkał jego przyjaciel – Josh.

Po pewnym czasie stał już przy drzwiach do jego mieszkania. Zapukał. Zaczekał chwilę, ale nikt nie otworzył. Zapukał drugi raz, trzeci, czwarty. Cisza. Matt wyjął z kieszeni telefon. Wpisał odpowiedni numer i zadzwonił do Josh'a. Włączyła się sekretarka. Mężczyzna się rozłączył. Był już wściekły. Wybiegł z klatki i krzyknął na cały głos:

- HEJ! HEEEEJ!

Znowu cisza. Matt był przerażony. W głowie miał istną burzę różnych myśli i sprzecznych uczuć. Nogi miał jak z waty, a serce uderzało tak mocno, jakby chciało mu rozsadzić pierś.

Pobiegł do domu.

Wpadł do mieszkania. Wbiegł do salonu i włączył telewizor. Pośpiesznie przetęczał kanały, aż znalazł to czego szukał.

- ...wciąż nie wiadomo jaka była przyczyna tak szybkiej ewakuacji. Służby specjalne odmawiają udzielania informacji – mówił reporter. - Z nieoficjalnych źródeł ustalono, że najprawdopodobniej przyczyną jest zagrożenie chemiczne. Teren miasta został zamknięty. Mieszkańcy miasta zostali przetransportowani do specjalnego schronu, gdzie mają czekać

na dalsze instrukcje. Niektórzy z nich nie chcą się podporządkować i żądają wyjaśnień, których przedstawiciele służb nie udzielają. Są to już ostatnie fazy ewakuacji, która przypominamy, zaczęła się dnia dziesiątego listopada i trwa, aż do tej chwili...

- Czekaj, czekaj... - powiedział Matt. Przypomniał sobie jak wyrwał rano kartkę z kalendarza. Mężczyzna spojrzął na ekran telewizora. Na każdej stacji była ta sama data – siedemnasty listopad.

- Niemożliwe – rzekł cicho. Nie mógł przecież popełnić błędu.

Nagle doznał olśnienia. Poszedł do kuchni. Na parapecie stał niewielki pojemnik. Matt wziął go do ręki i jakby przez mgłę odczytał na nim napis: 0289.

- To na pewno nie dzieje się naprawdę... To wszystko przez to świństwo... Po prostu mam zwidy... – uspokajał się mężczyzna. – Teraz obiecuję, że skończę z tą parszywą robotą... Nigdy więcej żadnych podejrzanych leków.

Leżał nieruchomo pod ścianą. Uczucie bezradności stało się nie do zniesienia. Nie wiedział, ile czasu minęło, zanim wstał i wyszedł z domu.

Był już wieczór. Chłodne powietrze orzeźwiało jego twarz. Stał i patrzył na miasto. Zrozumiał, że to dzieje się naprawdę. Próbował to sobie uporządkować. Miasto jest puste. Ludzie, którzy tu mieszkali są teraz w jakimś schronie. Matt pomyślał, że mógłby wybrać się do granicy zamkniętego terenu. Jeżeli miasto jest zagrożone, to jemu samemu grozi niebezpieczeństwo. Zadawał sobie pytanie jak to się stało, że ewakuacja go ominęła. Poza tym ta sprawa z datą nie dawała mu spokoju.

- Może na mnie czekają. Ktoś chyba się o mnie upomni. Może Josh? – zastanawiał się. Pobiegnął.

- Jeszcze trochę... Jeszcze... - ledwo oddychał. Biegł długo, bez przerwy.

Po pewnym czasie zatrzymał się. Stał przed barykadą utworzoną przez służby specjalne. Wyglądało na to, że całe miasto jest otoczone.

- HEEEEJ! – krzyknął Josh. – HEEEEJ!

Jeden z funkcjonariuszy odwrócił głowę w jego stronę. Za chwilę jednak zbladł na twarzy, a jego spojrzenie stało się chłodne.

- Kod cztery! Kod cztery! – zawołał i natychmiast stanął obok niego rząd towarzyszy.

Josh przestraszył się i odskoczył do tyłu. Jeden z funkcjonariuszy, najwyraźniej dowódca, wyjął megafon.

- Stać! Jesteś namierzony! Podnieś ręce do góry!

Mężczyzna wykonał polecenie. Nie rozumiał tylko, po co to wszystko. Usłyszał co mówi dowódca do jednego z funkcjonariuszy.

- Co teraz mamy z nim zrobić? Przecież miał siedzieć w mieście.

- Zapytaj centrali.

- Odmowa połączenia. A niech to! Ostatni raz sprzątnijmy brudy po Majesty...

- Lepiej spławmy go, zanim ktoś go zobaczy. Media nie mogą się dowiedzieć...

- Dobra. Zaczekaj...

Dopiero teraz Josh zrozumiał, co się dzieje. Zagrożenie chemiczne. Ewakuacja. Nowy specyfik Majesty musiał coś zawierać. I - co najgorsze - Matt był pod jego wpływem.

- Obywatelu Matthew Curtis! W trosce o Pańskie bezpieczeństwo ma Pan bezwzględny rozkaz wrócić na teren miasta w trybie natychmiastowym. Wszelkie próby

opuszczenia miasta będą traktowane jako niewykonanie rozkazu. – rozległ się głos dowódcy, ale już bez megafonu.

- Słucham? – krzyknął mężczyzna.

- Będzie Pan czekał na dalsze instrukcje. Zrozumiano?

Matt nie wiedział, co powiedzieć. Skinął głową i wrócił do miasta.

Była już noc. Padał deszcz. Matt szedł powoli, cały czas walcząc z myślami. Nie zamierzał tak zostawić tej sprawy. Nie podda się. Został oszukany. Ewakuacja została przeprowadzona za jego plecami. Kiedy? To by się łączyło z problemem ostatniego tygodnia. Czekać na instrukcje? Nic z tego. To dopiero początek. Dowie się, co z nim zrobili....